

JACEK CIEŚLAK

Ewelina Marciniak, jedna z najgłośniejszych polskich reżyserek, znana ze „Śmierci i dziewczyny”, kojarzona jest raczej z gdańskim Wybrzeżem, gdzie zrealizowała m.in. „Amatorki”, „Portret damy”, „Mapę i terytorium”, niż z Zachodniopomorskiem. A przecież „Bzik tropikalny. Ostatnia minuta” nie jest pierwszym spektaklem, jaki wystawiła w Szczecinie we Współczesnym.

– Kilka lat temu udało mi się w teatrze Anny Augustynowicz przygotować z 15-osobową obsadą bajkę „Piotruś Pan”, która do tej pory jest grana i cieszy się popularnością – powiedziała nam reżyserka. – To było moje pierwsze spotkanie z dużą sceną. Właściwie dzięki tej bajce mogłam przygotować „Bzika”, ponieważ od dawna znam aktorki i aktorów Współczesnego, zaprzyjaźniliśmy się i zaczęliśmy wspólnie podróżować. Po „Piotrusiu” zostałam przez nich zaproszona na wyprawę do Indii, a przez dwa miesiące nieobecności w Polsce zobaczyłam także Iran. Właśnie od tego zaczęły się moje dalekie podróże. Stało się rytuałem, że w każdym roku wyjeżdżam do odległej części świata, poznawać nowe miejsca i nowych ludzi. Już dawno dostałam ponowne zaproszenie od Anny Augustynowicz do pracy na szczecińskiej scenie, ale czekałam jeszcze, żeby na mój drugi spektakl w Szczecinie uzbierało się więcej podróżniczego materiału.

Dwa ukłony

Część obsady aktorskiej „Piotrusia” bierze udział w „Bziku”, a prywatne doświadczenia z dalekich wypraw mają wpływ na grę w przedstawieniu.

– Para aktorów, która w mojej obecności zaręczyła się w Tajlandii, występuje w roli polskiego małżeństwa w egzotycznej podróży – opowiada Ewelina Marciniak. – Tekst oparty na dramacie „Mister Price, czyli Bzik tropikalny” Stanisława Witkiewicza został napisany na nowo przez Janka Czaplińskiego. Ale poza odwołaniem do sztuki Witkiewicza jest też ukłon w stronę spektaklu Grzegorza Jarzyny z 1997 roku w warszawskich Rozmaitościach.

Jak przypomina reżyserka, kiedy Grzegorz Jarzyna przygotował „Bzika” w Warszawie, opowiadał o swoich wyprawach na Bali – wówczas niemal dziewiczą wyspę słynącą z tradycyjnych teatralnych rytuałów.

– Podkreślał, że teatr powinien być rytuałem, a przygotowując go zespół wspólnotą – mówi Marciniak. – Na pewno mu się to udało. Kiedy oglądałam spotkanie artystów w 20. rocznicę premiery, wszyscy jednym głosem podkreślali ten aspekt. Byłam na Bali dwa lata temu i z autentyczności, o jakiej mówił Grzegorz, niewiele zostało. Raj stał się towarem i niszczy, gdy tylko go dotknijemy. Dlatego moim tematem są nie tylko relacje damsko-męskie, o jakich opowiadał Witkacy. Użyłam tematu dalekiego Wschodu jako tłanki uruchamiającej teatr zaangażowany, krytyczny. Taki, który pozwala pokazać, że jeżdżąc w egzotyczne strony, konsumujemy nie tylko bogactwa lokalnych społeczności, ale także ich biedę.

Poprzez takie ujęcie tematu, co podkreśla reżyserka, „Bzik” stał się spektaklem o



♦ „Bzik tropikalny” Eweliny Marciniak jest bogaty wizualnie. Nawiązuje m.in. do malarstwa Jana Vermeera i jego „Szkłanki wina”

Prawdziwe święto widza

NA SCENIE | „Bzik tropikalny. Ostatnia minuta” Eweliny Marciniak to ostatnia premiera sezonu w Teatrze Współczesnym.



♦ Dzicy i ich europejskie wyobrażenia to jeden z tematów spektaklu

polskim teatrze i o tym, co się w nim przez ostatnie 20 lat zmieniło.

– „Bzik” Grzegorza Jarzyny był przedstawieniem otwierającym nową, niesamowitą przestrzeń – mówi Ewelina Marciniak. – To był czas, kiedy ludzie młodzi przestawali chodzić do teatru, tymczasem spektakl Grzegorza Jarzyny, a także przedstawienia Krzysztofa Warlikowskiego czy Anny Augustynowicz, odwróciły tę tendencję.

Teraz też jest czas na teatr zaangażowany, który dopomina się o mniejsze historie spoczywające w cieniu wielkich historii. Dlatego w moim spektaklu jest scena poświęcona temu, jak Krzysztof Kolumb, wedle swojej wiedzy, przybył do Indii i odkrył nowy ład. Jesteśmy o tym uczeni w szkole, dowiadujemy się o odkryciu Ameryki, a nie jesteśmy edukowani o tym, jak przebiegała pacyfikacja rdzennych mieszkańców Ameryki.

Barwna inscenizacja

Dla Eweliny Marciniak niezwykle ważna była forma spektaklu.

– Wiedziałam, że będę miała do dyspozycji aktorów, którzy dzięki Annie Augustynowicz i



PISALIŚMY O TYM:

Jackek Cieślak o lubelskiej premierze sztuki Petera Weissa „Marat/Sade”
„Rewolucja kończy się szaleństwem”
16 czerwca 2017 r.



prowadzonemu przez nią treningowi są niezwykle sprawni formalnie i umuzykalnieni – mówi reżyserka. – Jednocześnie chciałam oderwać ich od estetyki, która kojarzy się ze Współczesnym, czyli czerni sceny i rytmicznej gry. Mam nadzieję, że pokazałam, iż potrafia pracować w inscenizacji, która uderza feerią barw i kolo-

rów, co sprawia, że publiczność nie może nawet na chwilę oderwać oczu od sceny. Mamy muzykę na żywo, śpiewa Maja Kleszcz, a Janek Czapliński napisał tekst niezwykle dowcipny i mam poczucie, że dowcip rozbija widzów do tego stopnia, iż chcą brać udział w spektaklu, bawić się i śmiać, a jednocześnie uruchomić myślenie krytyczne. Nie zmuszam widza do myślenia, tylko staram się pobudzić. Mamy przykład scenę Muzeum Orientu, po którym oprowadza nas Ellie. Jest tam m.in. czaszka pierwszego zabitego przez Europejczyków dzikusa, a ekspozycja kończy się na takich ekspozycjach jak herbata, cukier i iPhone, co w różnych sferach produkcji też jest dziedzictwem Orientu, a z czego na co dzień nie zdajemy sobie sprawy. Scena prowadzona jest w formie interaktywnej. Nie chciałam wszystkim zdradzać, ale widzowie biorą udział w zwiedzaniu muzeum. Nie pozosta-



♦ Ewelina Marciniak reżyserowała w Teatrze Współczesnym już drugi raz

wiamy nikogo biernym. Takie delikatne, lekkie uruchomienie teatru krytycznego pozwala zapytać o funkcję przedstawień. Zaś publiczności szukającej na scenie głównie rozrywki – pomóc zastanowić się nad bardziej złożonymi zagadnieniami i zadać pytania o szerszy kontekst tego, co to znaczy podróżować w formule all inclusive albo oglądać w Wietnamie bombę, która mogła zniszczyć wszystko w promieniu 110 km. To pozwala zgłębiać kwestie będące zazwyczaj w kulisach podróży większości z nas.

W spektaklu pojawia się temat często obecny w spektaklach Eweliny Marciniak, czyli zderzenie cywilizacji i kultur.

– Pokazuję „dzikiego”, który jednocześnie jest kelnerem, szwaczką czy małą dziewczynką wykorzystywaną przez seksturystów – mówi reżyserka. – Z kolei na „dzikusce” dokonuje się próba przeprowadzenia projektu edukacyjnego na kanwie malarstwa Gauguina. Jak wiadomo, był pierwszym z malarzy, który podróżował na Haiti i portretował mieszkańców wyspy. Mało kto jednak zauważał, że malował Haitanki ubrane po europejsku – w sukniach! Nie mogłam sobie darować postawienia pytania: co znaczy w takim świecie ciało kobiety? Odpo-

wieć brzmi, że kobiecie ciało wciąż jest kolonizowane przez mężczyzn. Dajemy w ten sposób do zrozumienia, że mamy do czynienia z kobiecymi traumami i hańbą świata, lekceważącego te problemy.

Szacunek i wiedza

Warto zapytać reżyserkę, w jaki sposób ona podróżuje. Świadomie czy nie? Krytycznie myśląc czy zachowując beztro-

skę? – Staram się podróżować ścieżkami nieturystycznymi, szanować tubylców i ich prywatność – odpowiada. – To dotyczy na przykład wydawania pieniędzy, tak żeby nie trafiały do globalnych pośredników i koncernów, tylko bezpośrednio do mieszkańców egzotycznych krajów. To również pobudza do myślenia na temat roli obcego w Europie. Niestety, refleksje nie są pozytywne: kontynent, który chwali się demokracją i wolnością, obcych nie szanuje. Przecież kiedy powstawały wielkie traktaty oświeceniowe, Diderota czy Rousseau, Europa brała udział w odrażającym procederze handlu niewolnikami. Europejczycy bywają mistrzami wspaniałych teorii, ale praktyka wypada często gorzej. Zastanawiając się nad najgorszą cechą Europejczyków, doszłam do wniosku, że zawsze zawsze staramy się znaleźć kogoś, kogo chcemy poniżyć.

Ewelina Marciniak nie pomija najważniejszego obecnie w polskim teatrze tematu, czyli pacyfikacji najbardziej radykalnych dyrektorów i wprowadzenia na ich miejsce osób o zachowawczych poglądach.

– Zawsze uważałam, że potrzebna jest równowaga i harmonia – mówi. – Uwielbiam oglądać spektakle, które intrygują mnie swoją eksperymentalnością czy improwizacjami. Bardzo ważne jest to, że żyjemy w kraju, gdzie takie spektakle mogą powstawać, a my, artyści, możemy się rozwijać. Ceniłam Teatr Polski we Wrocławiu, bo stanowił przestrzeń, w której publiczność mogła czuć się bezpieczna i świadoma, ponieważ była edukowana. Krok po kroku uczyła się nowego teatru. Dostawała spektakle, które były coraz bardziej wyrafinowane artystycznie, ale to odbywało się stopniowo. Teraz znaleźliśmy się w sytuacji, że miejsc do tworzenia teatru artystycznego robi się coraz mniej. Dlatego my, reżyserzy i reżyserki, powinniśmy uczyć się przejmować za nie odpowiedzialność i pod kierownictwem dyrektorów dobrze wyważać, balansować repertuar i konwencję, w jakich spektakle są tworzone. To wszystko powinno być powiązane z edukacją teatralną, a nawet kwestią „ile teatrów jest w mieście?” i czy widz ma szansę na wybór artystycznego profilu. Nie możemy zamknąć się w naszym świecie artystycznym, musimy pamiętać, w jakim świecie żyją widzowie. Uwielbiam oglądać te spektakle, które nie są już oglądane przez krytyków chadzących na premiery, tylko przez tak zwanych zwykłych widzów. Po ich reakcjach widzę, czy spektakl działa. Uwielbiam też posłuchać, co dla nich jest najważniejsze. To oni są najważniejsi! Dlatego chciałam zrobić spektakl, który dla nich jest świętem. Walczyłam o to, żeby „Bzik” był przyjemnością dla widza. ☺

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl